Nr 77. Kraków, Wtorek 5 Kwietnia 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 4 kwietnia.

Po miłej pogawędce rozjechali się posłowie na ferye świąteczne. Dwunastodniowa sesya nie wyczerpała zbytecznie ani sił rządu, ani Izby. Bez skandalicznych wycieczek i obelg, rzucanych tędy i owędy, nie obeszło się wprawdzie i tym razem także, atoli w parlamencie austryackim wytworzyło się bardzo względne pojęcie przyzwoitości, wielce różne od tego, jakie wyrobiono sobie i utrwalono w innych państwach konstytucyjnych. Więc że tam Wolf i Schoenerer zwymyślali prezydenta Izby „od kryminalistów“, to jeszcze nikogo zbyt nie gorszyło, skoro mu kałamarzem czaszki nie rozbili; że tam ks. Stojałowski z pp. Winkowskim i Daszyńskim częstowali się „kłamcami“ i „potwarcami“, to nikogo nie dziwiło, skoro tylko za bary się nie brali. Dzisiaj „skandal“, „burda“ dopiero wtedy wytwarza się w austryackim parlamencie, gdy przychodzi do starcia na pięście, gdy noże błyskają w dzielnych dłoniach teutońskich, gdy policya wkracza i niesfornych obrońców wolności wynosi z gmachu... To, co dawniej nazywałoby się pogwałceniem elementarnych reguł parlamentarnych, dzisiaj nazywa się... spokojem.

Więc krótka, dwunastodniowa sesya, a raczej część sesyi, nosi miano spokojnej. To całą jej cnotą i zasługą, że posłowie wygadali się, bo wygadać się im pozwolono. Na krótką, nic nie mówiącą deklaracyę hr. Thuna posypały się mowy programowe i nieprogramowe, jak z rogu obfitości. Wszyscy atakowali hr. Thuna pytaniami, interpelacyami, wnioskami zwykłemi i nagłemi: wszystko to nie odniosło skutku i nie zdołało wywabić „kunktatora“ z za wałów milczenia na otwarte pole harców parlamentarnych. Hr. Thun milczał zawzięcie i wytrwale *usque ad finem*, zostawiając sobie 20 dni czasu do namysłu.

Tymczasem stosunki parlamentarne układały się siłą bezwładności i ułożyły się o tyle pomyślnie, że Rada państwa przez 12 dni obradowała. Jaka jednak jest wartość tych obrad, to rzecz inna. Ostatecznie ani nie zdołano ustalić konstelacyi parlamentarnej, ani nie załatwiono żadnego ważniejszego przedłożenia ustawodawczego. Konstelacya parlamentarna o tyle się wyjaśniła, że Schoenererowcy pozostali w swej taktyce obstrukcyjnej stanowczo odosobnieni. Konstytucyjna większa własność niemiecka jest zaangażowana w nowym rządzie przez powołanie Baernreithera do jego składu; ale nie wyrzekła ostatniego słowa o swoim stosunku do rządu, trzymając się razem z niemiecką partyą ludową i postępową. Stosunek swój do gabinetu hr. Thuna czynią te kluby zależnym przedewszystkiem od zniesienia rozporządzeń językowych i uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej. Słychać też, że hr. Thun zaraz po świętach wystąpi z gotowym projektem ustawy językowej, a na wszelki sposób, że nad wnioskami poselskiemi, w tej sprawie zgłoszonemi, obradować będzie stała komisya parlamentarna. Od wyniku tego eksperymentu, który oparto na ruinach dwóch z rzędu rozporządzeń językowych, zależeć będą przyszłe losy Rady państwa i rządu hr. Thuna.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Cieszyn, 2 kwietnia.

(Secesya nauczycieli gimnazyalnych przed nadzwyczajnem walnem zgromadzeniem „Macierzy śląskiej“.)

Dziś, o godzinie 2 odbyło się w sali „Czytelni polskiej“ nadzwyczajne zgromadzenie członków „Macierzy śląskiej“, zwołane głównie skutkiem rezygnacyi niespodziewanej trzech profesorów gimnazyum polskiego. Przykrą tę sprawę postawiono też jako punkt pierwszy na porządku dziennym, ale na wniosek jednego z członków zebrania, wzięto pod obrady najpierw wniosek Zarządu o zaopatrzeniu sierot, pozostałych po zmarłym tu niedawno profesorze gimnazyum cieszyńskiego śp. Józefie Ostrowskim. Ponieważ Ostrowski nie miał 10 lat służby, więc podług ustaw obowiązujących nie przysługiwało dzieciom jego wcale prawo do pobierania pensyi. Zarząd Macierzy jednak, uwzględniając przykre położenie materyalne sierot, pozbawionych i ojca i matki, postanowił udzielić im albo jednorazową odprawę w kwocie 600 złr., albo też wypłacać po 300 złr. corocznie aż do czasu, gdy najmłodsze z dzieci dojdzie do lat 14. W dyskusyi, która powstała nad temi wnioskami, okazała się jednak znaczna różnica zdań, bo jakkolwiek wszyscy, bez wyjątku, zgadzali się w zasadzie na potrzebę zaopatrzenia sierot, to jedni przemawiali za roczną pensyą, inni zaś, jak regent Dybowski, żądali odszkodowania jednorocznego, ale w takiej wysokości, aby odsetki od kapitału wynosiły 300 złr. Ostatecznie przekazano rzecz całą Zarządowi, zapewniając atoli w każdym razie dochód roczny sierotom w kwocie 300 złr.

Po załatwieniu pierwszego punktu przystąpiło zgromadzenie do obrad nad drugim, dotyczącym rezygnacyi z posad nauczycielskich pp. Śnieżki, Maternowskiego i Czuczyńskiego. Wiadomo, że nauczyciele ci w d. 12 stycznia rb. zgłosili swoją rezygnacyę listownie i list ten, jakoteż drugi w dziennikach publicznych ogłosili. Powód, jaki ich skłonił do kroku tak ważnego i w skutkach swoich zgubnego dla gimnazyum był, powiedzmy to odrazu, dość błahym. Ktoś, którego nawet nazwiska nie wymieniono, miał się wyrazić z lekceważeniem o Polakach, przybywających z Galicyi i zabierających chleb Ślązakom. Dotknięci tem do żywego trzej nauczyciele wyżej wspomniani, podali się z d. 31 sierpnia rb. do dymisyi.

Zarząd „Macierzy“, zbadawszy rzecz całą na posiedzeniu, odbytem w d. 5 marca, odpowiedział na list profesorów pismem, wielce dla nich pochlebnem, w którem uznawał pożyteczną i gorliwą ich pracę nauczycielską, potępiał stanowczo i z oburzeniem nierozważne zdanie, wypowiedziane rzekomo przez kogoś, nienależącego do Zarządu i zaklinając malkontentów na obowiązki względem Ojczyzny i ludu polskiego na Śląsku, odzywając się do ich uczuć szlachetnych, wzywał i prosił, aby rezygnacyę cofnęli i dalej dla dobra zakładu pracowali. Zdawało się, że po tem zupełnem zadośćuczynieniu, że po tym liście, podpisanym przez najpoważniejsze na Śląsku osoby: ks. Świeżego, dr. Michejdę, Jerzego Cienciałę i ks. Londzina, niezadowolenie nauczycieli uśmierzy się, że oni rozważywszy należycie doniosłość kroku, jaki uczynili, powrócą do obowiązków nietylko profesorskich ale i obywatelskich. Stało się jednak inaczej: niewzruszeni, niezmiękczeni niczem, trwali oni dalej w swoim gniewie i rozgoryczeniu i powtórnie oświadczyli, że rezygnacyi cofnąć nie mogą i nie chcą.

Wobec tego Zarząd Macierzy odwołał się do walnego zgromadzenia. Referent, czcigodny ks. Dudek z Bogumina, przedstawił więc zgromadzonym licznie członkom cały przebieg sprawy, i następnie w wymownych, a gorąco patryotycznych słowach zwrócił się do obecnych w sali nauczycieli, nakłaniając ich do pozostania.

W tym samym prawie duchu, jędrnym językiem i z wielką werwą przemawiał nauczyciel p. Słowik, po nim zabrał głos przybyły z Wiednia umyślnie na zebranie poseł Sokołowski, członek Zarządu Macierzy.

W dłuższej mowie, przerywanej co chwila burzliwemi oklaskami zgromadzonych, podniósł mowca znaczenie gimnazyum cieszyńskiego, jako dzieła, dokonanego przez całe społeczeństwo polskie, jako zapory przeciw germanizacyjnym prądom i zachciankom. Toż nic dziwnego, że na ten, drobny może, ale niemniej ważny bardzo owoc pracy narodowej, zwrócone są dziś oczy wszystkich. Obradujemy w sali, ozdobionej Orłem i Pogonią, ale o piętro tylko niżej, w tym samym domu, w lokalu klubu niemieckiego, stoi popiersie Bismarka, osłonięte sztandarem o barwach niemieckich. To wskazówka, jaki los czeka Śląsk, jeżeli ruchu niemieckiego na tych kresach nie powstrzymamy, jeżeli pomagać nie będziemy temu ludowi, który, oderwany przed wiekami od pnia wielkiej Ojczyzny naszej, polskim być nie przestał. Przedstawiwszy następnie smutne w tej chwili położenie Polaków, wzywał mowca do jedności i zgody i zakończył wnioskiem: walne zgromadzenie Macierzy nie przyjmuje rezygnacyi nauczycieli i prosi ich, w imię obywatelskich obowiązków, do dalszej, wytrwałej i pożytecznej pracy dla ludu polskiego na Śląsku.

P. Danielak poparł gorąco i wymownie wywody poprzedniego mowcy, przychylił się do nich także rejent dr. Kreisel, odmienną cokolwiek, ale w tym samym duchu ułożoną rezolucyę proponował dr. Knapczyk z Bogumina, wreszcie ksiądz pastor Michejda w dłuższej i pięknej mowie wyjaśniał stosunki polityczne na Śląsku, potępiał stanowczo nierozważnie wypowiedziane słowa o „Galicyanach“ i przypomniawszy, że młodzież śląska była pierwsza, która w Wiedniu zabiegami swojemi utworzyła „Ognisko“, odwoływał się także do uczuć polskich nauczycieli i prosił ich o cofnięcie rezygnacyi.

Wszystkie te wywody, oklaskiwane przez całe zgromadzenie, były nietylko świetnem zadośćuczynieniem, ale nawet pewnym rodzajem owacyi, pochlebnej bardzo dla obrażonych profesorów, toć niesłychanem było zdumienie, kiedy jeden z nich, p. Śnieżko, zabrawszy głos, oświadczył imieniem swojem i kolegów, że rezygnacyi cofnać nie mogą, i że „ustępują dla dobra (!) gimnazyum polskiego w Cieszynie!“

Wszelka więc dalsza dyskusya na ten temat była już zbyteczna i przewodniczący ks. Świeży, stwierdziwszy, że skutkiem ustąpienia trzech nauczycieli byt zakładu jest zakwestyonowany, nie z winy jednak Zarządu Macierzy, zagaił obrady nad trzecim z kolei punktem porządku dziennego, dotyczącym budowy gmachu dla gimnazyum cieszyńskiego.

Jakkolwiekbądź można się zapatrywać na smutną i przykrą niezmiernie sprawę secesyi nauczycielskiej, przyznać trzeba, że wina stanowczo spada na profesorów, którzy, ulegając chwilowemu rozdrażnieniu, zapomnieli zupełnie o obywatelskich swoich obowiązkach.

Rozumiemy bardzo dobrze, że n. p. kancelista w Peczeniżynie, dowiedziawszy się od prowizora z apteki, że pani respicyentowa na kawie u pani adjunktowej nazwała go „Mazurem“, przenosi się do Tuchowa, ale żeby ludzie z akademickiem wykształceniem, Polacy, z powodu plotkarskiej może bajki opuszczali ważne stanowisko na kresach i narażali przez to sprawę narodową jeżeli nie na upadek, to na szkodę wielką, tego pojąć chyba nie podobna. Bo jeżeli na Śląsku panuje uprzedzenie przeciw „Galicyanom“, jak to twierdzą owi nauczyciele, to zapytać się najpierw należy, dlaczego z ustępującymi nie zsolidaryzowali się ich koledzy i dyrektor, pochodzący także z Galicyi? dlaczego zrezygnowało tylko 3, a nie 7 profesorów? Snadź powód właściwy tkwił gdzieindziej, a nie w owej plotce, nierozważnie rzuconej. Opowiadano nam, że secesyoniści, przybywszy do Cieszyna, rzucili się z całym zapałem w wir politycznego życia, że działali tam pożytecznie i skutecznie, a następnie zrażeni, niewiadomo przez kogo, usunęli się zupełnie. Jeżeli tak było w istocie, to znowu zauważyć musimy, że głównem ich zadaniem była praca nauczycielska, kształcenie młodzieży śląskiej w duchu narodowym. Nie znamy ani p. Czuczyńskiego, ani p. Maternowskiego, ani p. Śnieżka, nie wiemy, jakie posiadali kwalifikacye, kiedy przybyli do Cieszyna, ale to jest pewnem, że jeżeli pragnęli spełniać obowiązki swoje należycie, musieli i powinni byli pracować ciężko i nad swojem własnem wykształcenem naukowem i pedagogicznem i nad wychowaniem młodzieży. Czy im zostawało wiele czasu na propagandę polityczną po za sferą nauczycielskich obowiązków, o tem wątpić należy. Jeżeli jednak mogli i zadanie swoje spełniać i krzewić ideę polską, tem lepiej. Głównym celem ich atoli była zawsze praca narodowa i skoro tylko natrafili na jakieś przeszkody w poszczególnem swojem działaniu, mogli i powinni byli ograniczyć się do zakresu nauczycielskich obowiązków, które tam w Cieszynie mają donioślejsze, niż gdzieindziej znaczenie pod względem politycznym i narodowym. Oni tymczasem, rzuciwszy się w wir walki stronnictw politycznych na Śląsku i zraziwszy się tam jakiemiś przeciwnościami nie mieli nic pilniejszego, jak posterunek ważny porzucić i pod błahemi pozorami usunąć się od pracy, żmudnej może i ciężkiej, ale tem pożyteczniejszej w skutkach swoich. Postępowanie tego rodzaju trudno nazwać polskiem. Pp. Czuczyński, Maternowski i Śnieżko dowiedli, że dla podrażnionej ambicyi własnej gotowi poświęcić wiele, nawet poczucie obywatelskich dla sprawy narodowej obowiązków. Materyalnie nie poświęcali nic, bo wiedzieli, że rezygnując z posad swoich w Cieszynie, uzyskają łatwo posady w Galicyi, a byli tak ostrożni, że zrzekli się obowiązków swoich z dniem 31 sierpnia i mają w ten sposób zapewnioną pensyę od Macierzy śląskiej na czas wakacyjny.

W takiem świetle przedstawia się sprawa secesyi nauczycielskiej w Cieszynie. Wywarła ona na nas i na całem zgromadzeniu przygnębiające wrażenie. Cała z takim mozołem i poświęceniem podjęta praca nad stworzeniem jedynej polskiej szkoły średniej na Śląsku, została odrazu podkopaną nie przez wrogów naszej narodowości, ale przez własnych rodaków. Niechże nazwiska ich zapamięta sobie dobrze społeczeństwo polskie.

Na dowód, jak usilnie starał się Zarząd „Macierzy“ skłonić ustępujących profesorów do cofnięcia rezygnacyi i jakie złote budował im mosty, podajemy w całej osnowie odpowiedź Zarządu na pismo pp. Czuczyńskiego, Maternowskiego i Śnieżka z d. 12 stycznia 1898 r.

Do W. Panów profesorów dra Aleks. Czuczyńskiego, Marcelego Maternowskiego i Jana Śnieżko w Cieszynie.

Z boleścią dowiedział się Zarząd Macierzy szkolnej z listu wystosowanego przez W. Panów z d. 12 stycznia 1898 o zamiarze zrzeczenia się posad profesorów gimnazyum polskiego w Cieszynie z dniem 31 sierpnia 1898. Zarząd Macierzy szkolnej oświadcza stanowczo, że nigdy nie dał najmniejszej przyczyny do zarzutu, uczynionego w szacownem piśmie i nigdy nie pochwalał wymienionych w niem zapatrywań i dążności, wymierzonych przeciw Polakom lub Galicyanom, gdyż takowych nie podnosił, a za zdania lub nierozważne słowa pojedynczych osób, ani Zarząd Macierzy ani ludność polska na Śląsku odpowiadać nie może.

W razie odejścia W. Panów zakład nasz założony i utrzymywany z takim trudem i mozołem nie mógłby nadal istnieć i musiałby upaść dla braku sił nauczycielskich ku wielkiej uciesze wrogów naszych.

Dlatego prosimy i zaklinamy Wnych Panów Profesorów, abyście i nadal z nami pracowali dla dobra polskiego ludu na Śląsku, nie opuszczali nas w ciężkiej walce o święte prawa narodowe i nie narażali zakładu na zamknięcie. Prosimy i zaklinamy Was, abyście zgłoszoną rezygnacyę cofnęli, składając wielką ofiarę dla Śląska. Możecie być pewni, że jak ludność polska na Śląsku dotychczasową pracę Wnych Panów wysoce ceniła i szacunkiem ich otaczała i na przyszłość jeszcze większą wdzięczność Wam okazywać będzie.

W tym zakładzie pokładamy bowiem wszystkie nasze nadzieje, w nim spoczywa i od niego zawisła przyszłość ludu polskiego na Śląsku. Bez niego zguba tej ludności będzie prawie pewna. Prosimy więc o tem pamiętać, jakoteż rozważyć, jakie zgubne następstwa miałby taki krok dla Śląska. Spodziewamy się, że Wasze szlachetne serca same to uczują. Inaczej bowiem zostałby zniszczony ważny i pradawny odłam narodu polskiego.

Podpisani: *Ks. Świeży. Dr. Michejda. Jerzy Cienciała Ks. Londzin.*

Cieszyn, 5 marca 1898 r.

Sprawozdanie z obrad zgromadzenia nad trzecim punktem porządku dziennego, odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru.

Wojna, czy pokój?

Dziś, wedle zapowiedzi, jakie przyniosły nam z ostatnich dni depesze, ma ewentualnie ukazać się *ultimatum* rządu Stanów Zjednoczonych, na wypadek, gdyby Hiszpania nie uwzględniła jego żądań co do Kuby. Jaką formę mają autentycznie te żądania — nie wiemy, gdyż nie znamy dosłownego brzmienia zarówno hiszpańskich, jak amerykańskich not dyplomatytycznych, wymienionych między Madrytem a Waszyngtonem. Z tego jednak, co dostałało się o nich do wiadomości publicznej, to Woodford imieniem swego rządu w dniu 30 marca zażądać miał od Hiszpanii: odszkodowania za pancernik „Maine“; ogłoszenia powszechnej amnestyi na Kubie, zapewnienia, że z powstańcami wojska rządowe pewien czas bić się nie będą, poczem zostaną zupełnie z wyspy wycofane; pozwolenia na powrót do domu t. zw. *reconcentrados*, t. j. włościan, którzy jeszcze z wyroku byłego generał-gubernatora Weylera musieli przenieść się do miast, aby ewentualnie nie dawali czynnej pomocy powstańcom; wreszcie pozwolenia, aby Unia mogła udzielać pomocy w pieniądzach i żywności cierpiącym nędzę Kubańczykom.

W odpowiedzi na to prezydent ministrów Sagasta oświadczyć miał imieniem Hiszpanii, że zgadza się na załatwienie sprawy statku „Maine“ jedynie przez wyrok sądu polubownego i że zniósł już zarządzenie co do *reconcentrados*, a zatem nie ma powodu co do udzielania im wsparcia i to tem bardziej, że rząd hiszpański przeznaczył już trzy miliony franków na wynagrodzenie szkód, jakich doznali. W koń-

---

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

43 (Ciąg dalszy).

Jadwisia patrzała na matkę, której twarz ożywiała się i rozpromieniała na wspomnienie ukochanego syna.

— Czyż jego taka miłość nie wzruszy? — myślała. — Samo oczekiwanie jego przyjazdu już matkę podźwignęło i dodało sił.

Rzeczywiście, pani Wielogrodzka miała się już znacznie lepiej i nawet Leon, odwiedzając ją wieczorem, był zadziwiony, że tak prędko odzyskała siły.

Mówiła z nim dużo o Guciu i prosiła go, aby jutro przyszedł na cały wieczór.

— Jesteś młody, doktorze, Petersburg znasz. Polubicie się z Guciem prędko. Jego nie można nie pokochać. Chociaż to mój syn, ale śmiało to mówię, bo każdy przyznać to musi, że takich nie wielu jest na świecie. Rozumny, zdolny, piękny, a jakie serce szlachetne! Jak on mnie kocha! Wiesz, doktorze, że Pan Bóg dotknął mnie ciężkiemi smutkami. Całe moje życie, to jedno pasmo cierpień. Ale Bóg dobry dał mi nagrodę w Guciu. Mieć takiego syna, to i szczęście i chwała dla matki. Nigdy, powiadam ci, doktorze, nigdy z jego racyi ani jednej łzy nie wylałam, ani chwili troski mi nie przyczynił. Zobaczysz, jak go poznasz i sam przyznasz mi racyę.

— Czyżby, tak kochając syna, nie pragnęła go pani tu na stałe zatrzymać? — odezwał się Leon, myśląc o Jadwisi.

Pani Wielogrodzka westchnęła.

— Ach, mój doktorze, ty nie rozumiesz serca matki! Ma się rozumieć, że dla mnie nie byłoby większego szczęścia, jak mieć ciągle to ukochane dziecko przy sobie. Toż byłby szczyt marzeń! Ale miłość macierzyńska nie jest egoistyczną i muszę myśleć przedewszystkiem o jego szczęściu. Cóżby on tu robił? Marnowałyby się najpiękniejsze jego lata w tej zapadłej dziurze. Nie, ja nie mogę tego wymagać od niego. Wiem, że on dla mnie wszystko gotów zrobić; gdybym słówko powiedziała, to zostałby i rzucił tak świetnie rozpoczętą karyerę. Ale ja miłości jego nadużywać nie mogę i nie chcę i już wolę się poświęcić dla niego.

Pani Wielogrodzka zamilkła, a po chwili mówiła dalej:

— Bo i cóżby on tu robił? Gospodarstwo? Mój doktorze, *entre nous*, to bardzo dobre zajęcie dla ludzi pospolitych, dla takich sobie szlachciurów, co to nic innego robić nie potrafią, ale jak Pan Bóg dał komu wyższą naturę, młodość, piękność i niepospolite zdolności, stosunki i nazwisko arystokratyczne, to nie na to, aby to wszystko zakopać na wsi. I ja, jako matka, nie mogłabym namawiać go do tego, kiedy widzę jasno, iż Bóg do innych go celów przeznaczył. On pójdzie wysoko!

Jadwisia przed chwilą weszła do pokoju i siedziała pod oknem, patrząc na zachodzące słońce; słuchała tych słów matki z bolesnym wyrazem na twarzy, ale żadnej nie zrobiła uwagi, tylko, gdy milczenie nastało, zwróciła rozmowę na inny przedmiot, opowiadając, iż otrzymała właśnie list od Poli Zalińskiej, pisany już z Karlsbadu.

— Były na dwóch weselach na Ukrainie i bawiły się doskonale. Pisze, że natańcowały się za całą zimę. Ale i w Karlsbadzie bardzo im wesoło. Jest tam i baron. Pola wyraźnie nie pisze, ale wiadomość tę aż dwa razy podkreśliła; czyżby to miało co oznaczać?

— Dziwiłabym się Alfredowej — rzekła pani Wielogrodzka, — gdyby rada była z tego maryażu. Baron jakoby półgłówek i bankrut.

— Zdaje się, że wielki dudek z niego — wtrącił Leon.

— Loli zdaje się, że się jej podobał, a szkoda jej będzie, jeśli źle trafi. To dobra dziewczyna — rzekła Jadwisia — i gdyby dostała porządnego męża, to i sama byłaby bardzo dobra.

W tej chwili Aniuta weszła, niosąc na srebrnej tacy wieczerzę dla pani.

Kański wstał i zaczął się żegnać, życząc dobrej nocy.

— Przyjdź-że jutro, doktorze, poznasz mojego Gucia. Spodziewamy się go na obiad.

Ale nazajutrz minęła godzina obiadowa, nadszedł wieczór, a Gucia nie było, ani żadnej o nim wiadomości.

— Nie przyjechał o szóstej rano, to pewno następnym pociągiem przyjedzie, mówiono sobie i czekano.

Jadwisia nie była zatrwożona, bo przypominała sobie, że jeszcze nie było wypadku, aby Gucio stawił się na oznaczoną porę.

Zawsze coś mu się zdarzało nieprzewidzianego i nie pozwalało być słownym. Gniewało ją to trochę z racyi spowodowanej we wszystkiem mitręgi, a zwłaszcza z racyi obaw, jakie to opóźnienie wywołało u matki. Pani Wielogrodzka była strasznie zaniepokojona, przypuszczała tysiące nieszczęść, była pewna, że on gdzieś leży chory śmiertelnie bez opieki, a może nawet gorzej, może wpadł do jakiej rzeki lub spadł z konia, albo dostał się pod koła lokomotywy. Kański, przyszedłszy wieczorem, znalazł temperaturę podniesiesioną. Przez noc całą chora zrywała się ze snu, pytając, czy Gucia niema? Jadwisia, czuwając przy niej, musiała co chwila zaglądać przez okno, czy nie zajechał, bo matka twierdziła, iż słyszała turkot i głosy na dole.

— Nie, moja mamo, nie przyjechał. Nawet teraz nie może przyjechać, bo pod wieczór niema pociągu.

— Cóż ty mi gadasz o pociągach! Czy ja nie wiem kiedy są pociągi. Mówię ci, że tam stało się nieszczęście. Ja mam takie przeczucie.

— To zmówmy na jego intencyę różaniec. Może Pan Bóg da, że tam wszystko będzie dobrze.

I w nocnej ciszy wznosił się głos Jadwisi:

„Zdrowaś Marya, łaskiś pełna...

Pani Wielogrodzka zaś odpowiadała:

„Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...

Ale nagle przerywała modlitwę.

— Słuchaj, teraz napewno przyjechał. Zobacz z balkonu. Słyszę jego głos.

— Niema nikogo, moja mamo!

— Kiedyż słyszę jego głos. Ty nie chcesz go tu zawołać, Jadwisiu, nie chcesz, żebym go zobaczyła. Ach, Boże! jaka ja nieszczęśliwa!

Gorące łzy lały się z oczu błyszczących od gorączki i Jadwisia musiała objąć matkę, pieścić i tulić, zapewniając, że Guciowi nic się nie stało, że zapewne coś go zatrzymało dłużej w Petersburgu, że jutro przyjedzie zdrów i wesół.

Pani Wielogrodzka zasypiała snem ciężkim, męczącym, aby w chwilę potem zerwać się znowu z niepokojem.

Tak zeszła cała noc.

Nad ranem przyszła Malińska zastąpić panienkę i pani Wielogrodzka trochę spokojniej zasnęła.

Jadwisia zeszła do swojego pokoju.

Wschodzące słońce oblewało bardzo łagodnym blaskiem drzewa ogrodowe, gazony, rzekę i łuhy.

Różowe pary wznosiły się nad wodą, płynęły wolno i czepiały się tu i owdzie wierzchołków drzew, darły się na szmaty i rozwiewały się w powietrzu.

Ptaki świergotały.

Bardzo ładnie było na dworze i Jadwisi żal się zrobiło tego cichego ranka.

— Eh, nie pójdę spać, pojadę lepiej do Starowicz, przeszło tydzień już tam nie byłam.

Zawołała chłopca stajennego, który się jeszcze wyciągał, ziewając na kupie słomy pod stajnią, kazała mu Kniazia osiodłać i ruszyła brzegiem rzeki. (C. d. n.)

cu zapewnił premier hiszpański, że nie ma nic przeciw zawieszeniu broni wobec powstańców, wyraził jednak zapatrywanie, że byłoby naj stosowniejszem pozostawić ostateczne załatwienie kwestyi kubańskiej parlamentowi, który zbierze się za miesiąc.

Onegdaj i wczoraj na wszystkich giełdach europejskich, będących najlepszym barometrem w kwestyach pokoju i wojny, obiegały bardzo niepokojące wieści w sprawie konfliktu hiszpańsko-amerykańskiego. Opierały się one na tem mianowicie, że powszechnie twierdzono, jakoby wielka wojenna eskadra hiszpańska już odpłynęła do Ameryki, względnie pod wyspę Portorico. Ponieważ zaś Unia, co teraz przestało już być tajemnicą, na morzu z Hiszpanią równać się nie jest w stanie, zachodziła przeto obawa, aby gabinet madrycki z tej przewagi nie zechciał skorzystać, uprzedzając dalszy bieg wypadków. Dotąd udało się rządowi Stanów Zjednoczonych zgromadzić w Keywest, porcie, leżącym na południowym końcu półwyspu Florydy, eskadrę, złożoną z trzech pancerników i pięciu torpedowców, co jest dowodem, że na razie nie rozporządza on większą ilością statków, mogących mierzyć się z flotą hiszpańską. Pomimo środków finansowych, które ma Unia w ręku, napotyka ona na olbrzymie trudności, chcąc zmobilizować swe siły morskie, bo wobec nieistniejącego obowiązku służby wojskowej, nie ma poprostu marynarzy do obsługi dział i okrętów; ile zaś wart jest materyał wojskowy, zebrany przez świeże zwerbowanych ludzi, domyśleć się łatwo.

Hiszpania, okazująca do ostatniej chwili wiele taktu i zimnej krwi, nie może, rzecz prosta, pomimo tego pozostać w tyle poza swym przeciwnikiem i równie, jak on gorączkowo przygotowuje się do zbrojnego starcia. Oprócz flotylli torpedowców, krążącej koło Zielonego Przylądka, a która w najbliższym czasie uda się do Indyj zachodnich, w Kadyksie organizuje się druga. Jak donosi *Agencya Fabra*, dziennik rządowy ogłosił wypuszczenie w obieg nowej seryi bonów skarbowych na kwotę 225 milionów franków, przeznaczonych na cele wojskowe. Tasama *Agencya* zapewnia, że poseł hiszpański w Waszyngtonie, Barnabé, telegrafował w sobotę wieczorem, iż prezydent Mac Kinley dał się porwać wojowniczym prądom, panującym w większości kongresu.

(Telegramy *N. Reformy*).

Madryt, 4 kwietnia. W sobotę odbyła się rada ministeryalna, trwająca od godziny 8 wieczorem do północy. Minister wojny Corren przedłożył na niej nowoopracowany plan organizacyi armii hiszpańskiej.

Madryt, 4 kwietnia. Zapowiedziana przez dzienniki konferencya posłów zagranicznych u nuncyusza papieskiego jeszcze się nie odbyła. Sytuacya ciągle jest groźna; najdalej jutro spodziewane jest *ultimatum* amerykańskie. Nawet ze strony Karlistów otrzymuje Sagasta zachętę do wytrwanie w obronie honoru i praw Hiszpanii. Powszechne oburzenie wywołało wystąpienie biskupa z Barcelony, który w liście, ogłoszonym w dziennikach, doradza odstąpienie Kuby pod warunkiem, że interesy handlowe Hiszpanii tamże, równie jak religijne mieszkańców Kuby, będą zabezpieczone.

Madryt, 4 kwietnia. Niektóre dzienniki donoszą, że poseł amerykański Woodford poczynił przygotowania do odjazdu. Rząd hiszpański dokłada wszelkich możliwych starań, aby nie dopuścić do wybuchu wojny, przygotowuje się jednak na wszelki wypadek. Pomimo gorączkowego stanu umysłów, wywołanego grożnem niebezpieczeństwem bliskiego wybuchu wojny, miasto jest dotąd spokojne.

Zola uwolniony!

Jak wiadomo już czytelnikom z onegdajszych telegramów, Zola wynikiem trybunału kasacyjnego został od odpowiedzialności sądowej uwolniony, ponieważ skarga, wniesiona przeciwko Zoli przez ministra wojny, i cały proces, który toczył się przed sądem przysięgłych, został unieważniony. W motywach tego wyroku trybunał kasacyjny przytacza, jako jedyny powód unieważnienia procesu, tę okoliczność, że minister wojny nie był uprawniony do wystąpienia ze skargą przeciwko Zoli, ponieważ obrażony został nie minister wojny, lecz pierwszy paryski sąd wojenny, a minister wojny nie ma prawa występować w zastępstwie tego sądu, a więc jedynie samemu sądowi przysługiwało prawo wytoczenia skargi przeciwko Zoli. Minister wojny mógł tylko zwołać ten sąd na narady, a wówczas sąd powinienby był zadecydować w sposób formalny i uroczysty, czy chce wytoczyć skargę, czy nie.

Co do pozostałych sześciu zarzutów, jakie obrońcy Zoli podnieśli przeciwko wyrokowi, trybunał wcale nie wchodził w ich istotę, ponieważ wobec głównego powodu nieważności było to zbytecznem. Niesłusznie więc przypuszczano w pierwszej chwili, jakoby trybunał odrzucił sześć punktów w zażaleniu Zoli, a uwzględnił tylko siódmy punkt. Jak powiedzieliśmy, powołanie się na jeden tylko powód nieważności nie przesądza wcale o słuszności lub niesłuszności pozostałych sześciu zarzutów.

W logicznej konsekwencyi unieważnienia nietylko wyroku, ale i samej skargi, oraz całego procesu, trybunał kasacyjny nie miał żadnego powodu do przekazania sprawy drugiemu sądowi dla ponownego jej osądzenia. Trybunał też wyraźnie to w wyroku swym zaznacza.

Tym sposobem obecnie jedynie paryskiemu sądowi wojennemu przysługiwałoby prawo wznowienia sprawy Zoli przez wytoczenie mu nowego procesu. Zdaje się jednakże, iż do tego nie przyjdzie, bo gdyby nawet sąd miał ochotę wytoczyć tę smutną sprawę ponownie, nie brakłnie wpływów najsilniejszych celem zniweczenia tego zamiaru. Łatwo zrozumieć, że najwyższą lekkomyślnością byłoby narażać raz jeszcze kraj na podobne widowisko, na jakie był narażony: to niezdrowe, demagogiczne wyuzdanie namiętności, jakie niewątpliwie towarzyszyłoby procesowi, byłoby w wysokim stopniu niebezpiecznem dla republiki, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy kraj przygotowuje się do kampanii wyborczej i kiedy ze strony przeciwników republiki czynione będą najenergiczniejsze usiłowania ku jej podkopaniu. A zresztą takie załatwienie sprawy, jakie nastąpiło przez wyrok trybunału kasacyjnego, odpowiada moralnej potrzebie i sumieniu narodowemu Francyi i jest po myśli żywiołów umiarkowanych. Wyrok nie zadowolni oczywiście antisemitów i szowinistów idei militarnej, a zadowolni ogół społeczeństwa, pragnący uspokojenia i ukojenia umysłów po niezwykłych wstrząśnieniach, jakie sprawie tej towarzyszyły. Armia otrzymała już satysfakcyę; honor jej nic na tem zyskać nie może, gdyby chciała nastawać na to, ażeby jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury francuskiej miał więzieniem okupić swoje uniesienie i zapał, z jakim poświęcił się temu, co za słuszność i prawdę poczytał.

W chwili, gdy to piszemy, nie mamy jeszcze przed sobą dość licznych głosów prasy francuskiej, abyśmy mogli ocenić wrażenie, jakie wyrok w kraju całym wywołał. Natomiast najświeższe telegramy przynoszą nam wiadomość o przebiegu obrad we francuskiej Izbie deputowanych, gdzie sprawę tę natychmiast poruszono. Marcel Habert i socyalista Chiché wnieśli interpelacye z powodu wyroku trybunału i rząd zgodził się na natychmiastową dyskusyę.

Z przebiegu obrad okazuje się, że niezadowolenie zwraca się głównie przeciwko ministrowi wojny Billotowi i byłemu ministrowi sprawiedliwości Darlanowi, że dopuścili do wytoczenia niewłaściwej skargi. Habert żąda ścigania sędziów, którzy dopuścili do nieuzasadnionej procedury, a Chiché występuje przeciwko generalnemu prokuratorowi Manau, który w toku rozprawy przed trybunałem kasacyjnym mówił z szacunkiem i uznaniem o Zoli i jego przyjaciołach i wyrażając nadzieję, że sprawa pomyślnie się zakończy, prosił o „współczucie dla republiki, rozdzieranej wewnętrzną waśnią i dla armii, zwyciężonej 1870—71 roku“.

Minister Méline odparł na to, że rząd i tym razem korzy się przed sprawą osądzoną *(chose jugée)*, nie może się wdawać w krytykę wyroku trybunału kasacyjnego i w myśl tego wyroku pozostawia jedynie sądowi wojennemu, co dalej czynić zechce; co zaś do prokuratora Manau, rząd z całą bezstronnością zbada zachowanie się tego dygnitarza sądowego, który od wielu lat z honorem pełni swe obowiązki.

Izba przyjęła ostatecznie zwykły porządek dzienny 333 głosami przeciw 174.

Przegląd polityczny.

Kraków, 4 kwietnia.

Połurzędowy *Fremdenblatt* zamieszcza następujący komunikat:

„Z Galicyi otrzymały niektóre dzienniki wiedeńskie wiadomość o rzekomo zamierzonem ustąpieniu marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego z jego stanowiska; czyniono także wysiłki. aby tę wiadomość połączyć ze zmianą osobistą na stanowisku namiestnika w Galicyi. Na podstawie informacyj, pochodzących z najlepszego źródła, możemy zapewnić, że w tych kombinacyach i pogłoskach niema ani słowa prawdy, i że do pozostania hr. Stanisława Badeniego na jego wybitnem stanowisku, którego on sam wcale opuszczać nie zamyśla, przywiązuje się największą wagę“.

Robota Schoenerera wydawać już poczyna owoce. W Radzie państwa niemieckie stronnictwa ludowe i postępowe, wyparły się wspólności z rycerzem z Rosenau, po ukończeniu sesyi parlamentarnej zaś uczynił tosamo Lippert, zastępca marszałka Sejmu czeskiego, ogłosił do swych wyborców list otwarty, protestujący przeciw agitacyom, skierowanym przeciw niemu przez Schoenerera i jego zwolenników. W liście tym autor broni się przeciw zarzutom, jakoby dopuścił się zdrady wobec narodu niemieckiego w wykładzie, który niedawno temu wygłosił w niemieckiem kasynie w Pradze. Zdrady tej, zdaniem Schoenererowców, dopuścić się miał Lippert w ustępie, w którym wyborców swoich i słuchaczów napominał, aby z lekkiem sercem nie używali metody, z jaką prowadzoną ma być opozycya w Radzie państwa.

Vaterland ogłasza następujące pismo hr. Fryderyka Schoenborna: „Szanowna Redakcyo! Czytam w sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia parlamentarnego, że ks. Stojałowski wyraził się, jakoby go dlatego oskarżano o sprzeniewierzenie, że odebrać mu chciano prawo wyboru czynnego i biernego w r. 1889; powiedział nadto, że został uwolniony, trybunał kasacyjny atoli na rozkaz ministra sprawiedliwości br. Schoenborna zniósł ten wyrok. Rozprawa została jeszcze raz przeprowadzona również w tym celu, aby on (ks. Stojałowski) został zasądzony.

„Proszę tedy w szanownem piśmie umieścić kategoryczne oświadczenie, że podczas owych siedmiu lat, w których miałem zaszczyt być ministrem sprawiedliwości, nigdy żadnemu z sądów nie udzielałem żadnych wskazówek. Dość długo zostaję w służbie publicznej, aby nie brać tragicznie jakiegokolwiek skierowanego ku mojej osobie podejrzenia, albo na nie odpowiadać. Atoli z przyjemnością skorzystam ze sposobności, aby wypowiedzieć, że sądy austryackie wydają wyroki zupełnie niezależnie, i że szczególnie zmyślonem jest twierdzenie, jakoby najwyższy trybunał odebrał wskazówki od ministra sprawiedliwości. Jest to nieprawdą, której wierzyć mogą tylko ci, co są zaślepieni namiętnością i zupełnie nie znają tradycyi, przyświecającej wysokiemu trybunałowi.“

Z powodu pisma cesarza do arcyks. Franciszka Ferdynanda d'Este, powołującego tegoż „do dyspozycyi“ w zarządzie armii, wysnuwa półurzędowy *Pester Lloyd* wniosek, że wobec tego faktu nie może być mowy o jakichkolwiek zmianach w postanowieniach sankcyi pragmatycznej, odnoszących się do następstwa tronu w Austro-Węgrzech. Arcyksiążę przyszedł obecnie do zdrowia, czego najlepszym dowodem, iż na nowo rozpoczyna służbę wojskową, a zatem wszelkie kombinacye, związane z osobą jego brata, arcyksięcia Ottona, same przez się upadają. Dziennik budapeszteński zapewnia, że na swem nowem stanowisku arcyksiążę Franciszek Ferdynand będzie miał sposobność nietylko zajmować się kwestyami wojskowemi, ale że także, skutkiem bezpośredniego zetknięcia się z doradcami korony, nabędzie doświadczenia w ocenianiu ogólnych interesów państwa, co będzie dlań, jako przyszłego monarchy, bardzo stosownem.

KRONIKA.

Kraków, 4 kwietnia.

Wiadomości osobiste. Kazimierz hr. Badeni wczoraj wieczór przejechał przez Kraków z Wiednia do Buska.

Poseł ruski do Rady państwa, prof. Anatol Wachnianin bawił dziś w Krakowie i odwiedził naszą redakcyę.

Nadzwyczajnym profesorem chorób skórnych w Krakowie mianował cesarz dra Władysława Reissa, dotąd docenta uniwersytetu Jagiellońskiego. Donosi o tem *Wiener Ztg.*

† Ks. biskup dr. Leon Redner zmarł w Pelplinie dnia 1 kwietnia b. r. o godz. 6 min. 40, po krótkiej chorobie. Ś. p. Leon Redner urodził się dnia 13 września r. 1828 w mieście Nowem nad Wisłą. Wyświęcony na kapłana d. 17 kwtetnia r. 1853, był nasamprzód czynny jako wikary, następnie dłuższy czas pracował jako nauczyciel religii w gimnazyum w Chojnikach i jako proboszcz kaplicy królewskiej w Gdańsku, zkąd przeniósł się do Pelplina jako kanonik kapituły chełmińskiej. Dnia 16 listopada r. 1886 został mianowany biskupem chełmińskim; konsekracya i intronizacya odbyła się dnia 9 stycznia roku 1887. Ś. p. ks. biskup Leon Redner odznaczał się głęboką nauką, świetną wymową, wielką pracowitością i zapobiegliwością. Głównem jego staraniem było uregulowanie administracyi dyecezyalnej, która wskutek walki kulturnej pod niejednym względem niedomagała, oraz odnowienie starożytnej katedry pelplińskiej. Zmarły książe kościoła objął zarząd dyecezyi w nader trudnych warunkach, bo wtenczas właśnie weszły w życie ustawy antypolskie. Walka narodowościowa zaostrzyła się niezmiernie, więc niejeden pocisk ugodził w osobę zwierzchnika dyecezyi najczęściej wbrew woli walczących. Różni poważni duchowni, tak Polacy jak Niemcy, którzy znali bliżej śp. ks. biskupa, zawsze stawali w jego obronie, a wskazując na trudne stosunki, ręczyli za dobrą wolę arcypasterza. Pokój jego pamięci!

Zmarli. Dr. Stricker, jeden z najznakomitszych patologów obecnej doby, profesor patologii ogólnej w uniwersytecie wiedeńskim, zmarł onegdaj w Wiedniu.

W Związku literackim wygłosi p. Woysym Antoniewicz jutro we wtorek odczyt p. t. „Wrażenia z Paryża“. Początek o godz. 7 wieczorem.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie odbył się kwartalny konkurs rysunkowy na figurę z natury. Pierwszą nagrodę (100 koron) otrzymała panna Seufmann, drugą (60 koron) panna Antonina Rotter, trzecią A (40 koron) panna Dora Kondaki, trzecią B (40 koron) panna Jadwiga Cybulska. Pochwałę otrzymała panna Jadwiga Malinowska. Panie Seufmann, Rotter i Kondaki zostały uznane na przyszłość w szkole *hors concours* w rysunkach.

Jan Szczepanik, którego nazwisko w ostatnich czasach tak rozgłośnem się stało, zajmuje ciągle osobą swoją dzienniki niemieckie, które wypisują całe szpalty o „genialnym Polaku“. Jeden z dzienników wiedeńskich podaje szczegóły z ostatnich lat jego życia. Ostatnie trzy lata bawił w Akwisgranie i Leodyum, gdzie pracował nad swojemi wynalazkami. W Akwisgranie szpiegował go i nachodził pewien młody człowiek, który gwałtem chciał wyciągnąć od Szczepanika tajemnice jego wynalazków. Wdawał się z nim w rozmowy, ale Szczepanik był ostrożny i tajemnicy swojej zdradzić nie chciał. Obecnie zakłada Szczepanik razem z Kleinbergiem stacyę centralną w Wiedniu, która prawdopodobnie się tem stanie, czem laboratoryum Edisona w Ameryce. Dla Wiedeńczyków stacya ta nie będzie zamkniętą, prócz jednej sali, w której znajdować się będzie pod kluczem telektroskop.

Wodociągi krakowskie. Komitet wykonawczy budowy wodociągów odbył w sobotę posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. — Przyjęto do wiadomości pismo Wydziału krajowego, którem tenże zawiadamia, że udzieli poręki na pożyczkę, jaką Kraków na cele budowy wodociągów zaciągnąć zamierza. Nadto ułożył komitet dla rzeczoznawców szereg pytań, dotyczących tak projektu wogóle, jak i szczegółów technicznych.

Z teatru. Ulubienica publiczności krakowskiej panna Tekla Trapszówna, artystka tak istotnym talentem jak i niepospolitą pracowitością dla sceny naszej dobrze zasłużona, jak donosiliśmy, wystąpi jutro w „Dzikiej kaczce“ Ibsena na swój benefis. Wiele osób wybiera się na przedstawienie, a zarówno panie nasze, jak i mężczyźni, upominkiem zamierzają wyrazić swoją przychylność dla tyle sympatycznej artystki. Panna Trapszówna niebawem wychodzi za mąż; dla osób zajmujących się jej sceniczną działalnością, notujemy pewną wiadomość, iż pomimo zmiany stanu, teatru nie zamierza opuszczać. Dobrze to dla tak niebogatej w niewieście talenty sceny polskiej, a tem lepiej, że jutrzejsze widowisko benefisowe nie potrzebuje budzić żalu z powodu przewidywanego pożegnania milutkiej panny Teci.

Zmiana nazwiska. Dziś Namiestnictwo zezwoliło p. Janowi Dybce naczelnikowi urzędu kolejowego w Bogumiowicach-Ciężkowicach na zmianę nazwiska rodowego na Dynowski.

Bankiet na cześć namiestnika br. Pinińskiego wydało w sobotę wieczorem Koło polskie w Wiedniu. Obecni byli prawie wszyscy członkowie Koła i kilku Rusinów. Prezes Jaworski pożegnał hr. Pinińskiego imieniem Koła i wyraził przekonanie, że on i nadal zawsze działać będzie w interesie kraju i zgodnie z Kołem polskiem.

Hr. Piniński w serdecznej odpowiedzi zaznaczył, że rozstanie z Kołem, w którem darzono go najwyższą przyjaźnią, jest dla niego nader trudne. Świadom jest trudności, czekających go na nowym urzędzie, ma jednak nadzieję, że wspierany życzliwością, podoła zadaniu. Za pomyślny objaw uważać musi, że wiadomości o jego mianowaniu nie pojęto ze stanowiska partyjnego, lecz przyjęto ją bez uprzedzenia. Nie stawia programu swego działania, gdyż wszyscy wiedzą, że kraj kocha, a służyć mu chce jak najlepiej. Starać się będzie dobrym być namiestnikiem, to jest energicznym i sprawiedliwym. W końcu dał wyraz radości z powodu przybycia posłów ruskich, i zapewnił, że co do politycznej kwestyi stosunku obu narodowości będzie się kierował zasadami słuszności i sprawiedliwości.

Poseł Barwiński odpowiedział, że Rusini witają z zaufaniem nowego namiestnika. Imieniem ludności żydowskiej zaznaczył to samo pos. Rappoport, a w końcu wzniósł toast poseł Oehrymowicz.

Monetożerca. Policya krakowska wyśledziła i przyaresztowała niebezpiecznego rzezimieszka, nie jakiego Ullmana. Znane to nazwisko w świecie kryminalnym. W r. 1896 uciekł Ullmann z więzienia karnego spuszczając się po rynnie i upadł na bruk, przyczem doznał silnego uszkodzenia. Znaleziono go bezprzytomnego i oddano do szpitala. Po wyzdrowieniu i odsiedzeniu kary ptaszek ten broił na nowo, dopuszczając się licznych kradzieży, n. p. w domu prof. Rostafińskiego. Ujęto go obecnie i znaleziono u niego całe magazyny skradzionych przedmiotów. Przy rewizyi osobistej Ullman całą garść srebrnej monety wpakował do ust i — połknął cztery srebrne guldeny, a następnie jeszcze koronę. Nietylko więc sędziowie, ale i lekarze zmuszeni będą zajmować się osobą łakomego na srebrną strawę rzezimieszka.

Ze Lwowa. Walne zgromadzenie krajowego Stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“ mężczyzn i dam w Galicyi odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem Stanisława hr. Badeniego. Stowarzyszenie to liczyło w ubiegłym roku w sekcyi męskiej 82 członków wieczystych, a 1962 członków zwyczajnych; w sekcyi zaś damskiej 12 członków wieczystych, a 382 członków zwyczajnych. Dochód w zeszłym roku wynosił ogółem 8931 zł. 87 ct., rozchód zaś 4748 złr. 64 ct. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i po udzieleniu wydziałowi absolutoryum dokonano uzupełniających wyborów dwóch członków wydziału, wybrano mianowicie p. Tchórznickiego, a na miejsce ustępującego ks. E. Sanguszki, namiestnika Leona hr. Pinińskiego.

Sprawa firmy Goldstern i Löwenherz. Goldsternowi, byłemu wspólnikowi firmy, doręczono następującą uchwałę: „Według oświadczenia prokuratora państwa z dnia 9 marca 1898, iż nie widzi podstawy do ścigania pana o zbrodnię sprzeniewierzenia lub oszustwa, ani o występek zawinionej kryды, zastanowiono po myśli §. 109 p. k. śledztwo wstępne, które przeciw panu w kierunku powyższym wdrożone zostało“. Rozprawa przeciw Loewenherzowi odbędzie się w maju i potrwa przeszło miesiąc, gdyż sąd zawezwie do rozprawy kilkuset poszkodowanych celem przesłuchania ich. Obrońcą Loewenherza będzie dr. Grek.

W sprawie obchodu ku czci Mickiewicza. Na liczne zapytania, gdzie można nabywać podobizny poety, donosimy, że w sprawie tej należy się odnieść do sekretarza ogólnego komitetu Mickiewiczowskiego we Lwowie, p. Stanisława Schnürra Pepłowskiego, i temuż najdalej do dnia 15 kwietnia donieść, wiele egzemplarzy broszur, medalionów i podobizn Mickiewicza będą miejscowe komitety potrzebowały. Wszystkie te przedmioty będzie można nabywać za pośrednictwem komitetu lwowskiego po bardzo niskiej cenie.

Za komisyę odczytową: *Franciszek Próchnicki*, zastępca przewodniczącego. *Dr. Konstanty Wojciechowski*, sekretarz.

Portrety Mickiewicza. W celu rozpowszechnienia pomiędzy najszersze warstwy ludowe portretów Mickiewicza, dla upamiętnienia roku jubileuszowego, wydał zakład litograficzny p. Miziewicza w Kołomyi tanie reprodukcye podobizny wieszcza według obrazu Horowitza. Reprodukcye te nader udatne, na małych kartonach, są wydane w trzech odmianach, jedna niekolorowana, inne trzy w rozmaity sposób kolorowane. Zalecić je można lokalnym komitetom obchodowym do nabywania, celem rozdawania pomiędzy uczestników obchodu. Odznaczają się wielką taniością, gdyż sto sztuk (według odmian kolorowanych) są w cenie pomiędzy 2 złr. a 4 złr.

Dramat miłosny we Lwowie. Mieczysław Grzybowski, rodem ze Lwowa, lat 23 liczący, młodszy nauczyciel przy szkole św. Marcina, zamieszkały przy ulicy Śnieżnej z matką Teofilą Grzybowską, wdową po woźnym magistratu i siostrą Aurelią, kochał się w pannie Zdzisławie 17-letniej córce Bronisława Macieszkiewicza, urzędnika wydziału Rady powiatowej. Macieszkiewiczówna, jak twierdzi Grzybowski, okazywała mu z początku życzliwość, następnie zaczęła go unikać, motywując swój krok tem, że ojciec jej nie pozwoliłby jej pójść za mąż za Grzybowskiego. Dowiedziawszy się o tem Grzybowski, postanowił ją zastrzelić i zarazem sobie życie odebrać. W tym celu kupił 6-cio strzałowy rewolwer i napisał list do panny M., w którym ją prosi, aby przybyła w odwiedziny do jego siostry, gdyż on chce jej wręczyć swą fotografię i jakąś pamiątkę. Panna M., nie podejrzywając nic złego, przybyła rzeczywiście do mieszkania Grzybowskich, a przywitawszy się z nimi, siadła do fortepianu. W chwili, gdy matka Grzybowskich wyszła z mieszkania, a panna Grzybowska, zajęta szydełkową robotą stała przy drugim końcu fortepianu, wyjął Grzybowski rewolwer i strzelił, mierząc w czoło panny M. Kula drasnęła tylko czoło i odbiła się o ścianę. Wtenczas strzelił Grzybowski drugi raz do panny M., która tymczasowo z miejsca się zerwała i zasłaniając się ręką, usiłowała go rozbroić. Kula teraz odbiła się o pierścień na palcu i drasnęła znowu czoło — a wtenczas strzelił Grzybowski do siebie w bok, tak, że kula ugrzęzła między 8 a 9 żebrem. Na krzyk panny M. i siostry Grzybowskiego, przybiegła matka i inni domownicy, zawezwano pogotowie stacyi ratunkowej i księdza do Grzybowskiego, który o to prosił. Przybyły lekarz orzekł, że panna M. odniosła tylko lekką ranę na czole i na ręce, a rana Grzybowskiego jest ciężka, jednak życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Panna M. udała się po zaopatrzeniu do domu rodzicielskiego, a Grzybowskiego pozostawiono pod strażą w mieszkaniu do przybycia komisyi sądowej i dalszej jej decyzyi.

Klub polski w Pradze urządza dla członków, ich rodzin i wprowadzonych gości uroczyste „święcone“, które się w niedzielę Wielkanocną, dnia 10 kwietnia, w lokalu klubowym w sali Św. Wacławska założna o godzinie 10 przed południem odbędzie.

Z Czerniowiec. Na wniosek stowarzyszenia ku popieraniu teatru w Czerniowcach, Rada miejska oddała tutejszy teatr (niemiecki) Leopoldowi Kuhnowi, dotychczasowemu kierownikowi teatru w miejscu kąpielowem Hall, kompozytorowi znanej operetki „Biedna dziewczyna“. Obecny przedsiębiorca teatralny Lowe, po 3-letnim pobycie, ustępuje z dniem Wielkiejnocy, zbankrutowany całkowicie. — W Serecie aresztowano szajkę fałszerzy koron i groszy. Banda składa się z pięciu osób, mieszkańców Seretu. Są to: małżonkowie Wojciech i Amelia Białko, małż. Józef i Eugenia Sitko, oraz Piotr Mentyński. Zabrano im 33 sztuk fałszywych monet i narzędzia.

Połączenie Bukowiny z Węgrami. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Akcyjne Towarzystwo kolei węgierskich w dolinie Samos postanowiło przeprowadzić stamtąd kolej żelazną do miejscowości kąpielowej Dolna Watra na Bukowinie. W tym celu dokonano trasowania drogi od Bethlen przez Kis Ilva do Dorny. Projektowana linia przedstawia długość 43 kilometrów i w nizinach ma wzniesienie $6^0/_{00}$, w górach zaś $20^0/_{00}$. Posiadać będzie most długości 90 metrów, dwa mniejsze po 40 metrów, nadto trzy wiadukty i cztery krótkie tunele. Oprócz tego Towarzystwo zarządziło jeszcze dwie inne trasy, a to z doliny Samos i z Borgo. Bystrzycy do Darna Watry, poczem dopiero zdecyduje się na budowę linij, która okaże się najodpowiedniejszą. Budowa ma się rozpocząć już w roku przyszłym. Oczekiwać należy, że do tego czasu i Bukowina przeprowadzi nareszcie kolej z Kimpolunga do Dorna Watry.

Upomnienia wielkopostne. Księga kwadratowego, jak obciął, formatu, wytłoczona kulawemi czcionkami w Poczajowie, w drukarni OO. Bazylianów, w roku Pańskim 1739. Nagłówka jej niepodobna przytoczyć w całości, tak jest długi: „Woysko serdecznych, noworekrutowanych na większą chwałę Boską affektów, pod kommendą Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Michała Serwacego Korybuta Wiśniowieckiego, ciągnieniem idące trzema kolumnami: Wiary, Nadziei, Miłości...“ itd. Księga to ongi wielce sławna, boć nawet „Nowe Ateny“ o niej piszą, a jedyna ku wywołaniu skruchy w twardym szlachcicu. Wszystkiemi zmysłami dociera ona do sumienia, taki n. p. wydając „Dekret na oczy“:

„Oczy moje, oczy ciekawe, oczy swobodne, kto reście po kościołach, niżeli na nabożne litery, niżeli na bolesne patrzały krucyfiksy, bardziej poglądałyście na białe po twarzyczkach alabastrowych, czarnemi, piżmowanemi peryodami notowane twarzyczek upodobanych foljały! Oczy lubieżne, które bardziej niżeli na wdzięczny ślubny patrzały obrazek, wybierały z cudnych gębusi objektów zarażające duszę koperszytychy! Oczy nieszczęśliwe, marnością światową zaślepione, patrzajcie, co widzieć będziecie w strasznej śmiertelności, przy sądowej sprawiedliwości, co będziecie widzieć w piekielnem źwierciadle!“

Dekret zaś „na usta“ tak brzmi: „Usta moje, usta wielomowne, usta kłamliwe, usta cudzy honor szarpiące, nieprzystojnemi barbaryzmami bryzgające cudzą sławę, kalające niewinne serca przy kanarowych zdradliwej konfidencyi dyskursach! Pijcie syrop gorzkiej pokuty — tak was bonizuję sądu mojego dekretoryą — gryźcie twardy sucharek kompunktcyi!“

Gorsze jeszcze ciarki grzesznika przechodzą, kiedy czyta, co o całem tem życiu ziemskiem trzyma wymowny karciciel. „O, życie ludzkie! — woła on — jeżeliś godne, aby ciebie życiem tytułować, kiedyś jest umbrą i niczem! Luby to przyjaciel ciałko, przychylny — ale do zguby. Delikatne ciało, kiedy się ustawiczną pieszczotą bawi, rzadko się zbawi. Do tego słówka *caro* przyłóż literę *c* — co będzie? Karoc! Alboż też nie jeździ po upodobanych afektach? Skrzypią u tej karocy koła fortuny. Kto je smaruje? Cudza praca. Leci na wywrot ta karoc ciała — podpierają paryskie doktorye. Leci na łeb bojaźń Boska, podściwość cnota — nikt nie podeprze. A kto tę karocę ciągnie? Cug cudny: polityka, galantomija, prywata, rozkosz, farmozya, zbytek. A kto stangretem? Śmierć! Jak trzaśnie biczem, już ciało niczem!

„O, życie momentalne! A w co dufasz? A wiesz-że, co jesteś? Kwiatek majowy, co zrana kwitnie, w wieczór więdnie. Którzy krzykali dziś: „Wesoły dzień! radosny dzień!“ — jutro usłyszeli na drugim świecie „deń! deń!“ Ach! straszne, kiedy wydzwoniono nietylko z życia, ale z nieba.

„Tyś się z powagą po ławkach rozwalał, Bóg na ciebie patrzał, a tyś na siebie. Jeżeliś się ładnie ubrał, wąsyś strychował, czupryne kartował, miny dziwackie wyrabiał, pasa poprawiał, abyś się junacko pokazał. Szedłeś przez kościół z cudną fantazyą, Bogu chwałyś nie oddawał, aleś pierwej świeckie niż święte ołtarze witał: i na tę i na inną stronę figmig, i tej, i innej faramusce niziusieńki dyg. Nie widziałeś: szedł za tobą djabeł i śmiał się niezmiernie! Aliści obaczysz przy śmiertelnej wizyi, wilczku rozkoszny! Stanie ci w oczach cudze miąsko, na któreś dybał. Osysku swawolny! stanie niejedna z cudzej owczarni owieczka, którąś z kandoru wysłał. Niedźwiadku mrukliwy! coś cudzej ssał łapkę fortuny, wróbliku świergotliwy! coś się po cudzej przyjaźni strzechach wieszał, a po staremu mówił: nic, nic, chociażeś całą wieś tak osadził, żeś się z całem poddaństwem spokrewnił. Jakaż tam będzie scena śmiertelności, komedyancie światowy? Pojrzy na ciało, przedtem delikatne, już ze wszelkiej ozdoby febrami, chorobami uwędzone, medykamentami zniszczone, a bardziej grzechowemi menkamentami zeszpecone. Pojrzy na ścianę: rządziki oprawne, szabelki i inne aparencye pozbierano, sepety wypróżniono, szkatuły wytrzęsiono... Jejmość dobrodzika płacze, nie dlatego, że umiera, ale że nie umarł prędzej. Pojrzy w górę śmiertelnik: zamknięte niebo, pojrzy na dół: otwarte piekło, pojrzy nazad: djabeł stoi. Kto ratować będzie? Pewnie pani małżonka? O obłudny afekcie! Dobrodzika ani grosika w niebo nie poszle za nieboszczyka, bo pieniążki dla innego chowa galancika...“

Kogoby takie przestrogi nie wzruszyły, dla tego jest jeszcze obraz piekła, który już chyba wszystkich zatrwoży: „O wieczności, wieczności piekielna! Jaki tam będzie traktament? Nieskończone tortury, wieczna biada u obiada, tam biesiada, gdzie bies siada. Jady smocze te ochocze będą konfitury. Na czemże odpocznie ciało boże? Ogień słany twe tapczany, piekło całe to wspaniałe będzie twoje łoże. Jakie będą twoje muzyki, jakie twe wesela? Zębów zgrzyty, ryki, krzyki, płacze, grzmoty, żal, kłopoty — ta twoja kapela. Jakież będą cudnych formozyi facjaty? Twarze podrapane, włosy roztargane. Jakież tam będą przysmaczki dla delikatnej naturki? Żmije, padalce, jaszczurki!“

Po takiej groźbie chyba już każdy zawoła za autorem „Wojska“:

Ach! nie chcę, nie chcę na świecie brykać,
Za mały guścik całe piekło łykać.

Kolonia polska w Berlinie posiada świetną organizacyę. Istnieje tam dwadzieścia kilka stowarzyszeń polskich, których zadaniem jest za pomocą zebrań, odczytów, pogawędek, zabaw towarzyskich, bronić członków od wynarodowienia. — Następnie istnieją jeszcze stowarzyszenia specyalne: „Przytulisko“ udziela czasowego pomieszczenia Polakom, zanim znajdą sobie stałe zajęcie; w miarę środków stowarzyszenie daje zawiedzionym powrotne bilety do kraju; Tow. „Oświata“ urządza w kilku punktach Berlina, jak również w Charlottenburgu i Schönebergu w godzinach popołudniowych bezpłatne lekcye języka polskiego; Tow. „Sokół“ uprawia gimnastykę. Istnieje tam również komitet polskich kolonij letnich i sprzedaż rabatowa na rzecz „Oświaty“. Nawiasem mówiąc, do tej ostatniej w dobrze zrozumianym interesie własnym, należą również kupcy niemieccy. Wreszcie istnieją dwa polskie stowarzyszenia studenckie i kasa wkładkowo pożyczkowa „Skarbona“. Łączność pomiędzy wszystkiemi stowarzyszeniami utrzymuje powstały przed kilku laty z inicyatywy p. Władysława Berkana komitet stowarzyszeń polskich, którego zadaniem jest zapobiegać wszelkim sporom pomiędzy stowarzyszeniami, starać się, by jedno nie wchodziło w drogę innemu, poprzednio bowiem zdarzało się tak, że n. p. na jedną niedzielę naznaczano kilka zabaw polskich, parę przedstawień teatralnych i t. d., z przeznaczeniem dochodów na cele dobroczynne. Nie trzeba chyba dodawać, że w takich warunkach zamiast dochodu, otrzymywano deficyt, a w następstwie waśnie i spory pomiędzy różnemi towarzystwami. Obecnie komitet stara się temu zapobiegać. Najstarszem ze wszystkich jest Towarzystwo przemysłowców polskich, które przed kilku tygodniami obchodziło trzydziestą pierwszą rocznicę swego istnienia.

Wystawa wynalazków. W pałacu „Mesy“ berlińskiej otwarto wystawę wynalazków i nowości z dziedziny przemysłu, opatentowanych lub ubezpieczonych przed naśladownictwem znaczkami ochronnemi. Celem wystawy jest ułatwienie wynalazcom czy to sprzedaży, czy też korzystniejszego zużytkowania patentów i przywilejów skutkiem poznajomienia się z ich artykułami szerszych kół publiczności i świata handlowo-przemysłowego. Wystawa obejmuje pokaźną liczbę 781 modeli, rysunków lub przedmiotów, dużo rzeczy interesujących, między innemi n. p. machinę do wytwarzania gazu naftowego, wystawioną przez firmę bawarską Amberga. Mała ta machina, napełniona 25 litrami nafty, może podobno zasilać przez 100 godzin 15 płomieni. Płomień żarowy z koszulką, jak u lamp żarowych zwykłego gazu świetlnego daje dość jasne i miłe światło. W dziedzinie zabawek dla dzieci bardzo dużo nowości; uwagę zwraca tu „wynalazek“ znanego autora dramatycznego Arno Holza, polegający na zastosowaniu różnokształtnych kawałków blachy, zamiast kloców drzewa, do wznoszenia budowli przez przyszłych architektów i budowniczych mostów. Praktycznych nowości dla dorosłych dużo, począwszy od machin drukarskich, a kończąc na naczyniach kuchennych z podwójnemi ścianami i na kapeluszach damskich z grzebieniem bocznym do przytrzymywania. no i wreszcie, jak wszędzie, na guzikach patentowanych w najrozmaitszych kształtach.

Mianowanie. Namiestnik zamianował sierżanta 24 pułku piechoty Artura de Szyklossy Gludovicsa, wachmistrza żandarmeryi Antoniego Chechlińskiego i wachmistrza 4 pułku ułanów Seweryna Władysława Tokarskiego kancelistami namiestnictwa.

Namiestnik przeznaczył kancelistów namiestnictwa: Antoniego Chechlińskiego do Żydaczowa, a Seweryna Władysława Tokarskiego do Krosna.

Składki. Pan Józef Julian Weiss z Brzeska złożył na gimnazyum polskie w Cieszynie 4 złr. 28 ct., zebrane na nabożeństwie za poległych w r. 1863, a przez tamtejszego ks. kanonika nieprzyjęte.

Repertoar teatru miejskiego.

We wtorek 5 kwietnia: „Dzika kaczka“, dramat w 5 aktach H. Ibsena (ku uczczeniu siedmdziesiątej rocznicy urodzin artura). Benefis Tekli Trapązówny.

Koncert religijny na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha.

Myśl urządzania w czasie przedświątecznym koncertów treści religijnej, które za granicą oddawna już weszły w zwyczaj, godną jest ze wszech miar sympatyi i uznania. U nas zwłaszcza, gdzie tak trudno usłyszeć częściej dobrze wykonaną muzykę kościelną, tę bądź co bądź i kolebkę i królowę wszelkiej muzyki, po której laury, jako najwyższe i najtrudniejsze do zdobycia, sięgnąć się odważyli geniusze tacy, jak Mozart i Beethoven, dopiero wtedy, gdy na innych polach sztuki dawno już zyskali imię mistrzów nad mistrze, — do urzeczywistnienia myśli tej, raz podniesionej przez sfery do tego powołane, należałoby dążyć z całą energią i wytrwałością.

Wczorajszy koncert był nie pierwszą wprawdzie, lecz jedną z pierwszych u nas prób tego rodzaju. Próbą nazywam dla tego, bo przypuszczam, że sami ci, którzy koncert ten urządzali, nie uważają wczorajszej jego formy za ostatnie słowo w tej mierze, lecz zapewne dążyć zechcą do tego by z czasem, zyskawszy sobie współdziałanie wszyskich potrzebnych czynników i po odpowiedniem zainteresowaniu, powiedziałbym wprost przyzwyczajeniu publiczności, urządzać w wielkim tygodniu w możliwie najlepszem wykonaniu koncerty, których program stanowiłaby jedna cała muzyka passyjna lub inne wielkie dzieło muzyczne podobnej treści. Starsza literatura muzyczna posiada dzieł takich bardzo wiele; są to arcydzieła po dziś dzień nie doścignione, prawdziwe klejnoty, których całą piękność okazać tak mało z podobnemi otworami obeznanej publiczności krakowskiej, byłoby istotnie widlką zasługą.

Program wczorajszego koncertu był jeszcze trochę umieszany, obok treści religijnej, jak „Boga Rodzicy“, „Improperyi“ Palestriny i „Ave verum“ Mozarta, kompozycyi Filipa Eman. Bacha, Schuberta, Lassena i Faure'a, zawierał on także utwory poważne wprawdzie, lecz nie religijne, jak n. p. Gonnoda „Hymn za ojczyznę“, nawet dwie ze znanych powszechnie legend Dworzaka na fortepian na cztery ręce z dodaną w bardzo efektownej instrumentacyi p. kapelmistrza Hocka partyą orkiestralną, znalazły w nim pomieszczenie.

Koncerty tego rodzaju nie ulegają właściwie krytyce pod względem wykonania — ani cel ich, ani nastój, który chcą wywołać, nie upoważnia, że się tak wyrażę, do targowania się z wykonawcami o szczegóły, o zalety lub braki pojęcia i wykonania, a w wielu miastach, gdzie urządzane bywają stale, spotkałem się ze zwyczajem, że publiczność podczas koncertów religijnych wstrzymuje się zupełnie od wszelkich oklasków i oznak zadowolenia. Wystarczy tedy skonstantować dodatnie ogółem wrażenie wczorajszego koncertu, do którego powodzenia przyczyniły się następujące panie: Marya Browiczowa, Ida Kasparkówna, Antoniowa hr. Potocka, Marya hr. Sierakowska, pułkownikowa Wankowa, tudzież panowie: dr. Bylicki, Wł. Bukowski, kapelmistrz Hock i dyr. Steibelt. Część orkiestralną objęła orkiestra 13 p. p., która prócz akompaniamentów wykonała bardzo ładnie prelud do misteryum Masseneta „Ewa“, a chór „Lutni“ pod kierownictwem dyr. Steibelta zasłużył sobie czystą intonacyą, pięknem brzmieniem i stylowem traktowaniem odśpiewanych utworów na uznanie tem większe, że niektóre z nich zwłaszcza „Improperia“ Palestryny przez trudną swą, bo dla ucha naszego tak niezwykłą harmonizacyę w tonacyach kościelnych, wcale niełatwe prowadzenie głosów i najwyższą chyba, jaka istnieje, powagę stylu, wybiegają daleko poza zwykły zakres zadań chóru męskiego.

Seweryn Berson.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Przegląd Literacki“**, dotąd organ krakowskiego Związku literackiego w numerze ostatnim zamieszcza następujące oświadczenie, podpisane przez redaktora i wydawcę p. Kazimierza Bartoszewicza.

„Wydawnictwo *Przeglądu Literackiego* przeszło na moją wyłączną własność. Redagując *Przegląd* od samego początku jego istnienia, prowadzić go będę nadal w tym samym duchu i kierunku. Każde jednak pismo, pragnące iść naprzód, powinno ulepszać się i reformować. a to na podstawie zdobytego doświadczenia. Już w roku zeszłym wprowadziłem nowe działy: „Przegląd Przeglądów“ i „Uwagi“ i starałem się ożywić *Przegląd* artykułami ogólniejszej treści literackiej i ogłaszaniem materyałów do historyi literatury.

W nrze dzisiejszym wprowadzam nową rubrykę, mającą zapoznawać czytelników z wybitniejszymi nowościami naszej beletrystyki, przez podawanie obszerniejszych z nich wyjątków. W najbliższej przyszłości ukażą się w *Przeglądzie* oryginalne poezye i nowele, oraz sprawozdania teatralne. Charakter pisma pozostanie ten sam, przybędą tylko do niego nowe działy. Członkowie krakowskiego „Związk literackiego“ przyobiecali nadal wspierać *Przegląd* swojemi pracami. Przestaje on być wprawdzie urzędowym organem „Związku“, ale zachowa charakter pisma półurzędowego tej instytucyi, będzie bowiem podawał streszczenia pogadanek „Związku“ oraz dostarczone przez „Związek“ komunikaty.

Dział ekonomiczny.

XXXI. ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie odbyło się w sobotę, w obecności kilkudziesięciu członków, reprezentujących 5.600 akcyj, względnie 1.120 głosów. W zastępstwie chorego prezesa Rady nadzorczej, hr. Andrzeja Zamojskiego, przewodniczył wiceprezes dr. Lisowski; jako komisarz rządowy obecny był p. radca Habliński. Dyrektor banku, p. dr. Wilhelm Binder wygłosił sprawozdanie z działalności instytucyi za rok 1897, które mimo mało pomyślnych stosunków ekonomicznych wykazuje rezultat zadowalniający, zwłaszcza w zakresie działów wekslowego, towarowego i kantoru wymiany. Dla skuteczniejszego rozwoju interesów depozytowych w lokalnościach banku urządzona została pancerna depozytowa kasa *(Safe-Deposits)*, zaś ze względu na miejscowy handel transitowy rozszerzono znacznie zagraniczne stosunki.

Obrót kasowy wynosił 38,073.630 złr. (w roku 1896 tylko 13 milionów).

W dziale wekslowym skupiono weksli w walucie austryackiej za 6,223.708 złr., w walutach obcych za 87.697 złr., zysk z procentów od weksli przyniósł 68.214., (w roku 1896 tylko 20.537 złr.).

Kantor wymiany wykazuje obrót w kwocie: 2,813.613 złr. w gotówce, 1,831.608 złr. w kuponach, 6,153.835 w papierach publicznych, razem 10,799.056 złr., zaś dochód w kwocie 13.699 złr. Rachunki bieżące w oddziale bankowym wynosiły 31,927.014 złr., w oddziale towarowym 2,993.334 złr.

Saldo procentów od rachunków bieżących oddziału bankowego wykazuje zwyżkę 32.828 złr., zaś dochód z prowizyi 5.983 złr. Depozyta, złożone w Banku, reprezentują wartość 1,436.170 złr.

Konta likwidacyi interesów z ubiegłego okresu, które z końcem roku 1896 wykazywały *saldo* w kwocie 751.522 złr., w ciągu ubiegłego roku zmniejszyły się, wskutek częściowej realizacyi dalszych aktywów, o kwotę 188.596 złr. Ogółem od chwili rekonstrukcyi banku, to jest od dnia 16 kwietnia 1896 roku, z likwidacyi tej ściągnięto 385.854 złr., oprócz procentów i prowizyj. Wartość gmachu bankowego figuruje w kwocie 137.591 złr., ruchomości 10.418 złr. Bieżące wydatki zwiększyły się o 18 tysięcy i wynosiły 53.135 złr. Wzrost ten przypada przeważnie na płace i wynagrodzenia personalu, zwiększanego w miarę rozwoju instytucyi.

Czysty zysk wynosi 78.572 złr., zaś łącznie z pozostałością z roku 1896: 88.681 złr. i 86 ct.

Sprawozdanie to przyjęło zgromadzenie do wiadomości, jak również przedłożone przez p. Tadeusza Onyszkiewicza sprawozdanie komisyi rewizyjnej z bilansu i zamknięcia rachunkowego za rok 1897 i na wniosek sprawozdawcy udzieliło dyrekcyi absolutoryum po koniec roku 1897.

Na wniosek zarządu uchwalono wypłacenie 5 procent dywidendy, co czyni 75,000 złr.; resztę czystego zysku rozdzielono na fundusz rezerwowy, fundusz pensyjny, rachunek zysków i strat i t. p. Następnie zatwierdzono przedłożony przez dyrekcyę Banku statut emerytalny dla urzędników i sług, a w końcu przystąpiono do wyborów.

Członkami Rady zawiadowczej z trzechletnim terminem urzędowania, wybrani zostali ponownie pp. dr. Wilhelm Binder, Samuel Fraenkel, Andrzej hr. Potocki i Franciszek Slęk, zaś do komitetu rewizyjnego pp. Tadeusz Onyszkiewicz i Henryk Stryk, jako członkowie oraz p. Adolf Glaeser jako zastępca.

Wykaz czynności Tow. Zaliczkowego w Krakowie za miesiąc Marzec 1898 roku.

Udziały: Stan z początkiem miesiąca złr. 103.611·41. — Wpłynęło 1120·28. — Zwrócono 903·75. Stan z końcem miesiąca 103.827·94.

Wkładki: Stan z początkiem miesiąca złr. 355.038·20. — Wpłynęło 17.928·69. Zwrócono 24.021·42. Stan z końcem miesiąca 348.945·47.

Pożyczki: Stan z początkiem miesiąca wynosił 610.072·83. Spłacono 177.801·50. Udzielono nowych 192.587·—. Stan z końcem miesiąca 624.858·32.

Głosy publiczne.

635 1

Zwracamy uwagę na składy komisowe słynnych nasion, jarzyn i kwiatów znanej firmy Edmunda Mautnera z Badapesztu. Nasiona świeże i niezawodne nabywać można niemal we wszystkich miastach Galicyi w oryginalnych pakietach z znakiem ochronnym „Niedźwiedź“.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 4 kwietnia. *(Telefonem.)* Wczoraj odbyły się tutaj trzy zgromadzenia robotnicze. W pasażu Hausmana obradowano na temat sądów przemysłowych i uchwalono rezolucyę, wzywającą gminę m. Lwowa, aby odniosła się do Wydziału krajowego i ministerstwa sprawiedliwości o zaprowadzenie tej instytucyi.

Rębacze lwowscy obradowali na placu Strzeleckim pod opieką socyalistów i uskarżali się na konkurencyę, czynioną im przez więźniów. Po wielu przemowach zgromadzeni, niosąc tablice z napisami: „Niech żyje lud!“, „Niech żyje socyalna demokracya!“, „Pragniemy pracy i chleba!“ i śpiewając „Czerwony sztandar“ odbyli pochód do pasażu Hausmana.

Czeladnicy krawieccy obradowali w sali „Gwiazdy“. Przyjęto do wiadomości, że na nowy cennik zgodziło się tylko 15 majstrów. Wszystkich innych majstrów postanowiono bojkotować, to jest zaprzestać u nich pracy.

Wiedeń, 4 kwietnia. *(Telefonem.)* Nowy namiestnik Galicyi hr. Leon Piniński był dzisiaj na posłuchaniu u cesarza i składał przysięgę, jako namiestnik i jako tajny radca.

Wiedeń, 4 kwietnia. *Sonn- und Montags-Ztg* donosi, że sprawy kandydatury ks. Jerzego na generał-gubernatora Krety nie można uważać za załatwioną, bo odnośne rokowania dyplomatyczne są w toku. Jedno tylko stwierdzić należy, że mocarstwa, popierające kandydaturę tego księcia, wywierają obecnie na Portę mniejszy nacisk, niż dawniej, celem przeprowadzenia swego kandydata.

Cheb, 4 kwietnia. Podczas ostatnich dwóch nocy przyszło tutaj znowu do poważnego zakłócenia spokoju publicznego.

Wczoraj w nocy o godzinie 10-tej zebrała się przed mieszkaniem p. Schückera liczna gromada wyrostków, którzy urządzili mu kocią muzykę, rzucając przytem obelgi na niego. Demonstracye te wywołują w sferach niemieckich wielkie niezadowolenie.

Berlin, 4 kwietnia. Generał kawaleryi Planitz został mianowany generalnym inspektorem kawaleryi.

Opole, 4 kwietnia. Redaktor główny i wydawca *Gazety Opolskiej*, Bronisław Koraszewski, skazany został przez Izbę karną na sześć miesięcy więzienia za umieszczenie w kalendarzu „Opolaninie“ powiastki p. t. „Kopciuszek śląski“, w której sześcioletnią służbę polskiej dziewczyny w rodzinie Teutonów porównano z sześciowiekową niedolą Śląska.

Paryż, 4 kwietnia. Skutkiem wyjaśnień, złożonych w Izbie deputowanych przez prezydenta ministrów, Méline'a, w kołach parlamentarnych przypuszczają, że generalny prokurator, Manau, za swą mowę, przed trybunałem kasacyjnym wygłoszoną, otrzyma naganę z powodu ustępów, w których mówił o Scheurer-Kestnerze, Trarieux, Grimaud i Zoli.

Tyflis, 4 kwietnia. Skutkiem wielkiej powodzi na stacyi Kuszewska w okręgu kubańskim, runęło wiele domów i budynków. Zginęło wiele osób. Na stacyi ekateryneńskiej, z powodu powodzi, runęło przeszło 200 domów.

Batum, 4 kwiatnia. Komendant milicyi batumskiej w miasteczku Barechana, w okręgu artwińskim, wykrył w piekarni skład broni i nabojów, przyczem przytrzymał dwu niebezpiecznych opryszków.

Konstantynopol, 4 kwietnia. Według urzędowych depesz z Dżeddah, było tu 24 wypadków dżumy. Prywatne wiadomości podają znacznie większą liczbę wypadków dżumy.

Ateny, 4 kwietnia. Gazeta urzędowa ogłosiła ustawę, dotyczącą pożyczki greckiej, która pozyskała już sankcyę królewską.

Królewska rodzina udaje się dzisiaj do klasztoru św. Laury, aby tam obchodzić święto narodowe.

Ateny, 4 kwietnia. Po uchwaleniu przez Izbę ustawy o pożyczce, oświadczył Delyannis, że przyznaje koronie prawo odroczenia Izby na 40 dni, a nawet jej rozwiązania, jednak odradza stanowczo posługiwania się tego rodzaju środkami. Izba dała rządowi sposób do odebrania Tessalii, lecz zastrzega sobie wolność akcyi. Posiedzenie Izby zostało zamknięte wśród ogólnego wzburzenia. Przypuszczają, że król na 40 dni istotnie odroczy obrady Izby.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 4 kwietnia. *(Telefonem)*. Odbyły się tu konferencye ministrów austryackich i węgierskich w sprawie budżetu wspólnego na rok przyszły. Jak się dowiadujemy, żądania administracyi marynarki natrafiły tutaj na bardzo znaczne przeszkody. Skutkiem tego zaniechano na razie myśli znacznego zwiększenia marynarki w przeciągu lat pięciu, a natomiast powzięto plan rozłożenia tej czynności na przeciąg lat dziesięciu. — Atoli i ta propozycya znacznie zmodyfikowanych w ten sposób rocznych wydatków na marynarkę natrafia na poważne trudności w ministerstwie skarbu obu połów monarchii.

Wiedeń, 4 kwietnia. W konferencyach ministrów obu połów monarchii biorą udział oprócz ministrów wspólnych: Gołuchowskiego, Krieghammera i Kallaya, także komendant marynarki Spaun, prezydent hr. Thun, ministrowie skarbu Kaizl i Lukacs. Rozprawa toczyła się głównie nad żądaniem 45 milionów na cele marynarki.

Wiedeń, 4 kwietnia. *Sonn- und Montags-Ztg* zaprzecza wiadomościom, jakoby hr. Thun nosił się z myślą wniesienia ustawy językowej na najbliższem posiedzeniu Rady państwa. Hr. Thun jest raczej zdania, że wpierw powinna komisya językowa załatwić się z całą masą nagłych wniosków, a sprawozdanie jej i deklaracye przywódców stronnictw w tej sprawie utworzą substrat do ustawy językowej.

Budapeszt, 4 kwietnia. Bawiący w Wiedniu ministrowie węgierscy mieli porozumieć się ze swymi kolegami austryackimi co do przedłożenia prowizoryum ugodowego jeszcze na rok jeden.

Wojna, czy pokój?

Madryt, 4 kwietnia. W sprawie zatargu Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonemi zaszedł ważny wypadek. Nuncyusz papieski wręczył królowej regentce pismo papieża, w którem tenże podejmuje się pośrednictwa w sprawie kubańskiej, jeżeli ta interwencya przez obie strony będzie przyjęta. Papież, jako ojciec wszystkich wiernych, nie może patrzeć na rozlew krwi i uważa za swój obowiązek dołożyć starań, aby położono kres wojnie na wyspie Kubie. Gdyby interwencyę papieża przyjęto, to za pierwszy warunek stawia on wstrzymanie w tej chwili kroków wojennych na Kubie.

Pismo papieskie było przedmiotem długich rozpraw pełnej rady ministrów. Po długim namyśle, rząd hiszpański **uchwalił przyjąć interwencyę papieża**. Odpowiedź tej treści przesłano też natychmiast telegraficznie do Watykanu.

Londyn, 4 kwietnia. Donoszą tutaj z Waszyngtonu, że orędzie Mac Kinleya do kongresu wniesione i odczytane będzie dopiero we wtorek. Na wszelki sposób zatem rozstrzygnięcie zatargu z Hiszpanią odroczone zostało o 24 godzin.

Donoszą nadto z Waszyngtonu, że mimo gorączkowych przygotowań do wojny nie stracono tam jeszcze nadziei utrzymania pokoju. Prezydent Mac Kinley jest stanowczym przeciwnikiem wojny. Rozesłał on tysiące listów i telegramów do wybitnych osobistości w kraju z wezwaniem, aby urządzali demonstracye pokojowe, skierowane przeciw prowadzeniu wojny z Hiszpanią.

Rzym, 4-go kwietnia. Uchodzi za pewne, że podpisano już kontrakt o sprzedaż na rzecz Hiszpanii świeżo zbudowanego w warsztatach „Ansaldo“ pancernika I-szej klasy „Garibaldi“.

Nowe rewelacye o Esterhazym.

Paryż, 4 kwietnia. Pewien dyplomata ogłasza w dzienniku *Siècle* niezmiernie sensacyjne rewelacye o Esterhazym, które mogą mieć doniosłe znaczenie i zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów wywołają niemałe zaniepokojenie. Dyplomata ów twierdzi, że Esterhazy miał tajne stosunki z niemieckim wojskowym *attaché* Schwarzkoppenem i wydał mu 160 aktów z ministerstwa wojny, za co pobierał 80.000 franków rocznie. W październiku przeszłego roku zaczęto mówić o Dreyfusie, a 16 listopada Esterhazy zjawił się u Schwarzkoppena i żądał, aby udał się z nim do Dreyfusa. Kiedy nastąpiło to spotkanie, dało ono powód do bardzo burzliwej sceny, przyczem grożono sobie nawet wyciągniętym z kieszeni rewolwerem.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 4 kwietnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	25
„ „ srebrna	101	95
4% renta austryacka złota	121	85
4% „ „ koronowa	102	10
4% „ węgierska złota	121	30
4% „ „ koronowa	99	30
Akcye Banku austro-węgierskiego	920	—
„ kredytowe	355	25
Londyn	120	40
Marki	58	72
20-to Markówki	11	74
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	95
Dukaty	5	64
Węgierskie Losy Premiowe	160	50
Losy tureckie	57	30
Akcye Anglobanku	159	—
„ Unionbanku	297	—
„ Bankverein	270	—
„ Laenderbanku	220	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	300	50
„ „ Południowej	73	75
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3450	—
„ „ Staatsbahn	343	25
„ „ Alpine	152	90
„ Tureckie Tabaczne	132	—
Ruble	127	25
Berlin, 4 kwietnia 1898.		
Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	170	05
Banknoty rosyjskie	216	55
Krótka Warszawa	216	20
4½% Listy Polskie	101	20
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	222	87
Ruble Ultimo	216	75
Wiedeń, 4 kwietnia 1898.		
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica na wiosnę	12	39
Żyto na wiosnę	8	86
Owies na wiosnę	6	96
Kukurudza	5	53

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 4 kwietnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	10	127	70
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	45	47	90
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	25
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	85	97	45
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	25	99	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	60
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	382	—	387	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	212	50	214	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	300	—	301	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca wstęp darmo.

Muzeum ks. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta. — Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków. W niedzielę o godzinie 10. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.